

# Jak Kościół obraca ziemią

31 MAJA 2021 ■ 11 MINUT CZYTANIA



Marta Frej

Kruczek prawny pozwala Kościołowi przejmować za darmo grunty na Ziemiach Odzyskanych. Te przejęte są już większe niż małe państwa.



PantherMedia

[Na podstawie art. 70a Kościół dostaje majątek, który nigdy do niego nie należał: Ziemie Zachodnie i Północne były „zdobyczne”, nie miał do nich żadnych praw.](#)

ARTYKUŁ W WERSJI AUDIO



Chodzi o 82,5 tys. ha państwowych gruntów o wartości nawet 4 mld zł. (Królestwo Bahrajnu ma ok. 70 tys. ha). Kościół grunty odsprzedaje albo buduje na nich luksusowe obiekty, mimo że ustawa nakazuje mu prowadzić gospodarstwa rolne. Wszystko trwa od 30 lat. I nie wygląda na to, żeby szybko miało się skończyć, bo nie dość, że przepisy sprzyjają Kościołowi, to ten nader sprytnie je wykorzystuje. – *To system permanentnego drenażu majątku państwa przez Kościół katolicki* – komentuje dr hab. Paweł Borecki z Zakładu Prawa Wyznaniowego Uniwersytetu Warszawskiego. Dodając, że żadna instytucja państwa tego nie kontroluje, a skala zjawiska nie przebija się do opinii publicznej.

Kościół stosuje w tej sprawie trick, którego nie przewidział ustawodawca: otrzymane za darmo ziemie często sprzedaje, a potem zabiega o kolejne, też oczywiście bezpłatnie. To możliwe dzięki art. 70a –

„niewinnej” poprawce, jaką do ustawy o stosunku państwa do Kościoła katolickiego wprowadzono w 1991 r. Zgodnie z nią kościelnym osobom prawnym na tzw. Ziemiach Odzyskanych prawo pozwala za darmo przejmować grunty rolne Skarbu Państwa, np. zakony mogą dostać do 5 ha (do 50 ha, jeśli prowadzą działalność opiekuńczą, wychowawczą albo charytatywną), parafie do 15 ha, a diecezje i seminaria do 50 ha.

Innych ograniczeń ustawodawca nie narzucił, dzięki czemu Kościół może składać wnioski wielokrotnie i bez końca, jeśli tylko wyzbędzie się części ziemi i zejdzie poniżej ustawowego limitu.

„Na przykład na Dolnym Śląsku niektóre parafie dorabiały sobie na obrocie ziemią, wielokrotnie występując o przyznanie im ustawowych 15 ha. Gdy je otrzywały, sprzedawały i ponownie upominały się o swoje” – pisała POLITYKA, a „Gazeta Wyborcza” ujawniała, że archidiecezja gdańska przejmuje atrakcyjne tereny nadmorskie i w okolicach Trójmiasta, które potem sprzedaje pośrednikom. Np. 15 ha w podgdańskim Jankowie sprzedała za 1 mln zł, a nowi właściciele już kilka dni później sprzedali tę samą nieruchomość za 5,6 mln zł.

## Kościelny trick

To, że Kościół korzysta z tego tricku na masową skalę, jako pierwsze ujawniło wrocławskie Stowarzyszenie Obywatelskich Inicjatyw Społecznych i Historycznych (SOISH). Według danych za lata 1992–2020, jakie dla POLITYKI przygotował Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa, Kościół przejął już 82 tys. 546 ha. Po przeliczeniu na średnią cenę transakcyjną gruntów według GUS (obowiązuje od 25 maja 2021 r.), czyli 48 805 zł, daje to olbrzymią kwotę 4 mld 28 mln 657 tys. zł.

Na tym jednak Kościół nie kończy – i ma wielkie, nomen omen, pole do popisu: Ziemie Odzyskane to niemal jedna trzecia kraju, a o darmowy grunt może się ubiegać aż 3270 parafii, diecezji, zakonów itp. Rekordowo dużo: od 3 do 8 tys. ha rocznie przejmowały w pierwszej dekadzie obowiązywania przepisu, ale w ostatniej nadal sporo, bo od 240 do 1131 ha (wyjątkiem jest rok pandemii 2020: 79 ha). I wciąż występują o kolejne: wojewoda opolski ma na biurku aż 176 wniosków (łącznie na 2705 ha), lubuski – 16, pomorski – 14, śląski – trzy, do warmińsko-mazurskiego wpływa od jednego do ośmiu rocznie. Według posła Lewicy Krzysztofa Śmieszka na Dolnym Śląsku toczy się postępowanie dotyczące 3,2 tys. ha (urząd wojewódzki we Wrocławiu nie odpowiedział na nasze pytania).

Gdy Kościół potrzebuje większego arealu, grupuje swoje „osoby prawne”. POLITYKA dotarła do wniosków grupowych 35, 80 i 97 parafii na Dolnym Śląsku. Aż kilkadziesiąt z nich ubiegało się o ziemię po raz drugi, a np. parafie w Czernicy, Malczycach, Prusach, Głębowicach, Miliczu i Wrocławiu-Wojszycach po raz trzeci. Proboszczowie, do których się dodzwoniliśmy, odmawiali rozmowy na ten temat, archidiecezja wrocławska na prośbę nawet nie odpowiedziała, a biuro prasowe Konferencji Episkopatu Polski stwierdziło, że nie zbiera danych i nie analizuje zapisów ustawowych.

Wnioski zbiorowe nie są oczywiście specjalnością dolnośląską – np. w Lubuskim było ich dziewięć, grupowały od 4 do 16 parafii zabiegających o 59–233 ha. Kuria diecezjalna w Elblągu wraz z seminarium, Caritasem i 50 parafiami utworzyła konsorcjum do wspólnego przejęcia 645-hektarowego PGR Fiszewo. To samo konsorcjum otrzymało 213-hektarowy PGR Rejsyty. – *Skoro w ustawie wskazane są konkretne arealy, o które może wystąpić parafia czy diecezja, to oczywiste jest, że ustawodawca nie przewidywał wniosków zbiorowych* – mówi Agnieszka Filak z SOISH.

Kościół wykorzystuje także inną lukę w przepisach. Przejęte na mocy art. 70a ziemie mogą służyć jedynie utworzeniu lub powiększeniu gospodarstw rolnych parafii, diecezji czy zakonów, ale ustawa nie przewiduje odebrania gruntów przez państwo, gdy są wykorzystywane niezgodnie z przeznaczeniem. Tego, co Kościół faktycznie robi z ziemią po jej przejęciu, nie kontroluje też żadna instytucja państwowa. „Przepisy nie nakładają na nas takiego obowiązku” – odpisały nam urzędy wojewódzkie i KOWR. Co gorsza, publiczna administracja nie prowadzi nawet jednolitej ewidencji wniosków i decyzji, a zarządzający państwową ziemią KOWR ich nie liczy.

Tymczasem faktyczne przeznaczenie ziemi bywa dalekie od działalności rolniczej. „Za rządów PiS kilka warmińskich parafii i tamtejszy Caritas dostały od państwa 70 ha ziemi pod Olsztynem o wartości około 56 mln zł. Miały tam powstać gospodarstwa rolne, Kościół zbuduje jednak 4-gwiazdkowy hotel (...): 355 pokoi dla 710 osób, sale konferencyjne na 1,3 tys. osób, restaurację o prawie hektarowej powierzchni, obszerną kawiarnię i bar, a do tego basen fitness i spa. Wokół hotelu powstaną: kolejny basen i inne obiekty sportowe, bar nad jeziorem, kąpielisko z pomostem i 35 parterowych willi z kolejną setką apartamentów” – pisało w marcu OKO.press.

Co ciekawe, księża starali się o tę ziemię także za rządów PO-PSL, ale wtedy urzędnicy stwierdzili, że to byłoby bezprawne. Generalnie jednak decyzje odmowne to rzadkość, a przejmowanie ziemi przez Kościół jest proste. Kościelna osoba prawna, która podjęła – jak głosi ustawa – działalność na Ziemiach Zachodnich i Północnych po 8 maja 1945 r., nie musi spełniać żadnych kryteriów. Wystarczy, że złoży wniosek do wojewody i zgodzi się na to KOWR (wcześniej Agencja Nieruchomości Rolnych). Dzięki tak uproszczonej procedurze w Zachodniopomorskiem wydano 645 decyzji na 8 tys. ha. Skorzystały z tego prawie wszystkie osoby prawne Kościoła, o decyzjach odmownych „brakuje wiedzy”. Żadnego wniosku nie odrzucił wojewoda lubuski, a warmińsko-mazurski nie zrobił tego od 10 lat (brak wcześniejszych danych). Wyjątkiem może być wojewoda śląski, który od 2010 r. odmówił 50 razy. „W uzasadnieniach decyzji odmownych podkreślane jest najczęściej: nierolne przeznaczenie bądź wysoki potencjał gruntów, o które wnioskowały parafie, brak zgody dzierżawcy na wyłączenie zawnioskowanych nieruchomości z przedmiotu dzierżawy, fakultatywny, a nie obligatoryjny charakter tego przepisu »mogą być przekazane grunty«, a nie »muszą«. W pierwszej kolejności zaspokajane są potrzeby rolników indywidualnych” – informuje KOWR.

Jeśli odmowy się zdarzają, Kościół potrafi wytrwale walczyć. Aż do NSA odwoływała się parafia na Śląsku, gdy tamtejszy wojewoda odmówił przekazania gruntu, bo brakowało zgody prezesa agencji (a ten nie miał wymaganej ustawą zgody dzierżawcy gruntu, o który zabiegała parafia). NSA odrzucił skargę parafii. Innej z kolei Wojewódzki Sąd Administracyjny w Warszawie przyznał rację. Powodem był błąd proceduralny: brak zgody na przekazanie gruntów podpisał wiceszef oddziału agencji, bez upoważnienia jej prezesa. Kościół więc ziemię przejął, choć powód odmowy był prawdziwy: nieruchomość znajdowała się w granicach administracyjnych miasta.

*– Przepis powinien być jednorazowy: jedna kościelna osoba prawna powinna móc wystąpić jednorazowo o jeden areal. Obecny system, w którym podmioty kościelne mogą się ubiegać o grunty wielorazowo albo się grupują, żeby tworzyć jakieś latyfundia czy obracać ziemią, to przecież jest system permanentnego drenażu majątku państwa w majestacie prawa – podsumowuje dr hab. Borecki.*

## Sojusz tronu i ołtarza

Aby uświadomić sobie, jak niewinnie brzmiący, ale brzemienny w skutkach art. 70a znalazł się w polskim systemie prawnym, trzeba się cofnąć do czasów przełomu ustrojowego. Pozycja Kościoła była wtedy niebywale silna, o wiele silniejsza niż dziś. Wśród solidarnościowych polityków, którzy przejęli wówczas władzę, panowało przekonanie, że należy mu się rekompensata za zasługi w walce z komunizmem. Kościołowi sprzyjali nawet postkomuniści, a inni się nie wychylali. Trwał też pontyfikat Jana Pawła II, a w 1991 r., gdy art. 70a uchwalano, papież Polak odwiedził Polskę aż dwa razy. Nie było odważnych, żeby się takiej poprawce sprzeciwić czy choć wdrożyć mechanizmy kontrolne. Założono dobrą wolę Kościoła.

Ten jednak „odzyskuje” ziemię dłużej, niż w epoce komunizmu tracił. Nie objęła go przecież peerelowska reforma rolna z 1944 r. Ustawą z 1950 r. odebrano mu dobra „martwej ręki” (zapisywane w testamentach). Definitywny kres ziemskiej krzywdy Kościoła katolickiego w Polsce nastąpił po 21 latach: w 1971 r. na dowód „normalizacji stosunków” ekipa Gierka przekazała mu na własność olbrzymi majątek niemieckiego Kościoła ewangelickiego: 4800 kościołów i kaplic, 1500 innych budynków i 900 ha gruntów rolnych. – *Ziemi tylko tyle, bo prymas Wyszyński nie był nią zainteresowany. Inaczej niż dzisiejsi hierarchowie uważał, że zadaniem księży jest duszpasterstwo, a nie prowadzenie gospodarstw rolnych – mówi Paweł Borecki.* Z kolei Agnieszka Filak przypomina, że Kościół powiększa swoje ziemskie dobra także na inne sposoby. Np. skwapliwie korzysta z bonifikat na nieruchomości przeznaczone na cele sakralne. Sięgają nawet 98 proc., a o wszystkim decyduje uznaniowość, bo nie ma definicji celu sakralnego ani zasad kontroli. Cel sakralny może więc być kapliczką w wybudowanym „przy okazji” wielkim centrum konferencyjnym. Innym źródłem ziemi była komisja majątkowa, która według różnych źródeł przekazała Kościołowi katolickiemu olbrzymi areal: od 66 tys. do 76 tys. ha.

## Paragraf 70a

Na podstawie art. 70a Kościół dostaje majątek, który nigdy do niego nie należał: Ziemie Zachodnie i Północne były „zdobycze”, nie miał do nich żadnych praw. Na tych terenach brakuje zakorzenionych właścicieli, którzy w razie jakiegokolwiek próby odebrania im kawałka ziemi wszczynają larum. Tysiące hektarów wciąż należy tam do państwa, które – jak zauważa Paweł Borecki – może dysponować nimi swobodniej i bez protestów społecznych. Wykorzystywała to także komisja majątkowa: departament wyznań MSWiA alarmował, że większość przekazywanych przez nią gruntów znajdowała się właśnie na Ziemiach Odzyskanych, choć ustawa nie miała tam zastosowania.

Komisja majątkowa nie istnieje jednak od dekady, a art. 70a ma się świetnie. Przez 30 lat nie powiodła się żadna próba jego likwidacji. Nie podważył go też Trybunał Konstytucyjny – w 2011 r. uznał, że art. 70a nie narusza konstytucyjnej zasady równouprawnienia Kościołów, choć eksperci zwracali uwagę, że od razu i bezterminowo ten przepis wprowadzono tylko dla Kościoła katolickiego (inne mogły z niego korzystać od 1997 r. przez rok lub dwa lata). Borecki: – *Trybunał uznał też argumenty Kościoła katolickiego, że to rekompensata za ziemię utraconą na Kresach Wschodnich, ale tam duże straty poniósł również Kościół prawosławny czy wyznanie mojżeszowe. Im rzucono nędzne ochłapy, innym wyznaniom wręcz nic. To dyskryminujące i niezgodne z elementarnym poczuciem sprawiedliwości.*

Ostatnia próba likwidacji art. 70a była w marcu tego roku. Taką poprawkę zgłosiła posłanka Polski 2050 Paulina Hennig-Kloska, ale Sejm ją odrzucił, głównie głosami PiS. Po tym niepowodzeniu poseł Krzysztof Śmiszek przygotował projekt ustawy likwidującej art. 70a. Zbiera dla niej poparcie w internecie – pod hasłem „Stop pazerności Kościoła” podpisało się już 5175 osób. – *Kościół katolicki zachowuje się jak biuro nieruchomości, pozbawiając Polki i Polaków majątku narodowego. Trzeba z tym skończyć* – mówi.

– *Po 30 latach obowiązywania art. 70a śmiało można uznać, że cel, czyli rekompensata krzywd majątkowych Kościoła, został osiągnięty. W obecnym układzie sił politycznych nie ma jednak szans na usunięcie tego przepisu, bo PiS stworzył efektywny sojusz „tronu i ołtarza”, a z drugiej strony mamy do czynienia z radykalnymi postawami antyklerykalnymi i nikłym przygotowaniem merytorycznym. Kluczowy więc będzie stosunek do Kościoła po ewentualnej zmianie władzy, a także nastawienie opinii publicznej* – mówi Agnieszka Filak, a Paweł Borecki zastanawia się, czy nowa większość sejmowa (o ile taka się wyłoni po wyborach) nie poświęci zmiany na ołtarzu „spokoju społecznego”, o którym w takich wypadkach lubi mówić Kościół. Ten korzysta tymczasem z art. 70a bez zahamowań.

Jak ustaliła POLITYKA, wojewoda wielkopolski prowadzi obecnie postępowania w sprawie roszczeń Domu Zakonnego Sióstr Świętej Elżbiety. Jego Prowincja Wrocławska wykorzystała fakt, że działa w wielu miejscowościach, więc zamiast jednego wniosku na 5–50 ha, poprzez pełnomocnika złożyła aż 15 – w imieniu swoich siedzib w 10 miastach Dolnego Śląska (w tym pięciu w samym Wrocławiu) i Lubuskiego. Domaga się 108 ha. Ich wartość w przeliczeniu na średnią cenę hektara to 5,2 mln zł, ale Jarosław Chmielewski, radca prawny wrocławskich elżbietanek, podkreśla, że starania trwają już pięć lat i nie ma nadziei, że zostaną zaspokojone jednorazowo.

– *O przejęcie takich polaci gruntu łatwiej było jeszcze dekadę temu. Dziś to trudniejsze, bo państwowej ziemi rolnej jest coraz mniej. Przeszukuję więc ogłoszenia o przetargach na jej dzierżawę, sprawdzam, które dzierżawy się wkrótce kończą, namierzam gminy, w których taka ziemia może być. Jeśli coś mi się uda znaleźć, wskazuję wojewodzie, że pojawia się możliwość przekazania gruntu siostram* – mówi. W ten sposób „wskazał” m.in. Gospodarstwo Rolne Raszewy w wielkopolskim powiecie jarocińskim.

– *Siostry elżbietanki najchętniej przejęłyby 108 ha w jednym kawałku przy jednej ze swoich siedzib na Dolnym Śląsku, ale jak się uda przejmować stopniowo po 20–30 ha „za miedzą”, w Wielkopolsce, też będzie dobrze* – mówi. Elżbietanki uprawiałyby ziemię same, najmując ludzi oraz maszyny i korzystając z unijnych dopłat albo oddałyby w dzierżawę. – *I to także nie naruszałoby art. 70a* – podkreśla radca.

---

Zbigniew Borek

---

# POLITYKA